Nr. 218. Lwów — Niedziela dnia 24 Września. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. Numer bieżący we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 25 h. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników Sołtyńskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. tłustym petitem ... tłustym garmondem ... Nadesłane na trzeciej stronicy ... Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce ... Reklamy po kronice wiersz petit ... Ogłoszenia na czele ... na pierwszej stronicy wiersz petitowy ... [illegible]

Dziś: św. Gerarda | Teodory. Jutro: św. Kleofasa M. | Automona M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 5 m. 56, Zachód „ 5 m. 47 | Długość dnia godzin 11 m. 51, Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Z Królestwa Polskiego.

Piszą nam z Warszawy 21. b. m.

(S). Komisya hr. Solskiego ostatecznie lepiej załatwiła sprawę wyborów do „dumy" państwowej z naszego kraju, aniżeli już była postanowiła załatwić. Niemała w tem zasługa hr. Władysława Wielopolskiego i p. Eustachego Dobieckiego. Na posiedzeniu, odbytem 12 września, komisya uchwaliła dać Królestwu 27-miu posłów, a wybory przeprowadzać kuryami w ten sposób, że nawet chłopów dzieliła na dwie wyborcze grupy, zaliczając do jednej tych, którzy posiadają grunta „ukazowe", to jest nadane podczas zniesienia pańszczyzny, a do drugiej wszystkich innych. Nadto z komitetów, przeprowadzających wybory, usuwała zupełnie żywioł obywatelski, dając w nich miejsce tylko urzędnikom. Takie załatwienie sprawy sprawiło powszechne niezadowolenie, któremu dałem wyraz w mym liście z 16 bm. Hr. Wł. Wielopolski, który natychmiast pojechał do Petersburga, rozwinął skuteczne zabiegi o ponowne rozpatrzenie sprawy w tym kierunku, ażebyśmy pod względem praw wyborczych byli zrównani z innemi prowincyami państwa. Zwołano więc jeszcze jedno posiedzenie komisyi hr. Solskiego na 18 września i wezwano na nie prezesa Towarzystwa rolniczego kieleckiego, a radcę komitetu Tow. Kredytowego Ziemskiego p. Eustachego Dobieckiego, którego argumenta, oparte na statystyce, stosunkach prawnych i ekonomicznych, trafiły do przekonania członkom komisyi. Odstąpili oni od postanowionego dzielenia wyborców na kurye, dali krajowi 36-ciu posłów i dopuścili obywateli do komitetów wyborczych powiatowych i gubernialnych, mianowicie zasiadać w nich będą sędziowie gminni, oraz właściciele dóbr, zaproszeni do tego przez jeneralnego gubernatora. Wybory posłów będą zatem tak się odbywały: gminy wiejskie pod przewodnictwem wójtów, a w obecności urzędnika policyjnego wybiorą delegatów na zjazd powiatowy; właściciele ziemscy, posiadający więcej niż 200 morgów ziemi, przybędą na ten zjazd osobiście; stawią się także wyborcy miejscy. Tu znowu każda kurya osobno wybierze z pośród swych członków delegatów na zjazd gubernialny, a na nim już wszyscy razem będą wybierali członków „dumy". A zatem, u dołu wybory będą kuryami, a u góry — bezstanowe, nadto zaś dla chłopów wybory trzystopniowe, a dla dwóch innych grup dwustopniowe. Przy urnach zasiądą komitety nie czysto urzędnicze, lecz mieszane, zatem z konieczności bezstronne. Trzeba się spodziewać, że przy takiem przesiewaniu głosów zostanie na ostatniem sicie samo czelne ziarno, odpadną zaś deklamatorowie i zwolennicy chwilowych teatralnych efektów. Potrzeba, aby nasi posłowie umieli patrzyć tylko w przyszłość, a liczyć się z tem, co jest, i żeby to byli nie doktrynerzy, lecz rozumni a uczciwi i wykształceni praktycy.

Znać polska partya socyalistyczna nie jest rada z takiego obrotu sprawy, bo właśnie znów się przypomniała społeczeństwu trzema drukowanemi nakazami. W pierwszym oznajmia, że nie ma pieniędzy, więc wzywa robotników, żeby swój jeden dzienny zarobek złożyli do jej kasy na ręce znanych „towarzyszy". W drugim nakazuje traktować sztyletami i rewolwerami policyantów, żandarmów, tajnych agentów i tych robotników, którzy są podejrzywani o nieżyczliwość dla rewolucyi. Wreszcie w trzecim ogólnikowo prawi o walce z rządem, o konieczności strejków, o mszczeniu się za sądowe wyroki śmierci i t. d. Bardzo chwali strejk szkolny, a przeciwników jego bezwzględnie potępia. Oto najlepszy dowód, komu ów strejk potrzebny. Lecz jest coraz widoczniej, że korzystają z niego przeważnie wydaleni z Rosyi żydzi, którzy z naszymi żydami, solidarnymi na ogół ze społeczeństwem polskiem, zdawna są na złej stopie. Wiadomo, że rząd rosyjski pozwala przyjmować do szkół tylko pewien niezbyt wielki procent żydów, ale z powodu strejku nie można tej normy ściśle się trzymać, bo władzy przedewszystkiem o to w danej chwili chodzi, aby szkoły były otwarte. Z tego to korzystają rosyjscy żydzi. Wynika z tego, że w szkołach nie będzie większości polskiej dziatwy, zatem legalnych zabiegów o bodaj częściowe spolszczenie szkół nie można będzie oprzeć na statystyce. Złym środkiem zaszkodzimy dobrej sprawie, nie mówiąc już o tem, że ogromnie zaszkodzimy sprawie naszej oświaty, która, skutkiem polityki rządu, stoi strasznie nisko. Jest jednak nadzieja, że się uda zejść z tej fatalnej drogi, bo głoszą, że kuratorem okręgu naukowego p. Szwarc ustąpi, a miejsce jego zajmie ogólnie poważany za naukę, prawość i bezstronność rektor politechniki p. Lagorio.

Wczorajszy urzędowy *Dziennik* ogłosił ukaz carski o utworzeniu w Królestwie drugiej z rzędu prawosławnej dyecezyi. W obręb jej wejdą gubernie lubelska i siedlecka, a stolica jej w Chełmie. Ten nowy archirej będzie się nazywał „chełmskim i lubelskim". Jednocześnie arcybiskupowi prawosławnemu, który rezyduje w Warszawie, odebrano tytuł archirieja chełmskiego, natomiast dano mu inny, który będzie wskazywał, że to jest pasterz całej prawosławnej owczarni w ośmiu guberniach Królestwa. Odtąd będzie on używał tytułu „archijepiskop warszawski i nadwiślański". Podzielono również prawosławny konsystorz w Królestwie na dwa odrębne — jeden w Warszawie, a drugi w Chełmie.

Sejmik społek zarobkowych.

W Pelplinie w Prusach Zachodnich zbierze się 25-go bm. sejmik delegatów spółek zarobkowych i gospodarczych polskich w Poznańskiem i Prusach Zachodnich. Właśnie otrzymaliśmy drukowane sprawozdanie ich „Związku", a ponieważ widzimy w niem dowód ogromnej potęgi wszelkiego stowarzyszania się w celach ekonomicznych, przeto uważamy za pożyteczne poznajomić z niem czytelników.

Spółki rzemieślników polskich i chłopów zaczęły powstawać w roku 1861-ym. Wówczas gospodarstwa włościańskie były bardzo złe; chłop żył w nędzy, pole jego było zachwaszczone, inwentarz słaby i nikły, a on sam w rękach lichwiarzy, którzy za procenta zabierali mu prawie wszystko, zostawiając jeno tyle, aby mógł zapłacić podatki i dalej na procenta pracować. Rząd wspierał chłopów niemieckich, dla polskich nic nie robił, gdyż szło mu o to, aby wyzbywali się ziemi. Nie lepiej się działo w miastach i miasteczkach. Drobny handel znajdował się wyłącznie w rękach żydów, dużym zawładnęli Niemcy. Polscy rzemieślnicy, sami nędzarze, zajmowali sklepiki przy najpośledniejszych uliczkach, brali towar na kredyt, pracowali więc przeważnie na lichwiarzy, którzy dostatnio żyli i bujnie się rozmnażali. Słowem, lud polski był pańszczyźnianym chłopem małych kapitalistów, obcych mu wiarą i narodowością.

Pierwszy dr. Marcinkowski, szlachetny filantrop, pomyślał o tem, aby polscy rzemieślnicy mieli gdzie sprzedawać swe wyroby. Przy pomocy kilku zacnych obywateli założył w Poznaniu „Bazar", gdzie darmo przyjmowano na sprzedaż dobre wyroby polskich rzemieślników. To była pierwsza spółka.

Z tak małego początku poczęła się rozwijać rzecz, która urosła dziś do znacznej potęgi, nauczyła nasz lud myślenia o sobie, wspierania się wzajemnego i ufania we własne siły. Z maluczkich składek jęły powstawać kasy pożyczkowe dla rzemieślników i chłopów, potem dla drobnych kupców, a w końcu już i dla dużych i dla przemysłowców. W piętnaście lat potem było już 60 takich banków, prowadzonych wzorowo i kontrolowanych ściśle przez stowarzyszonych, którzy coraz bardziej nawykali do działania wspólnemi siłami, do akuratności i umiejętnej roboty. Te pedagogiczne skutki asocyacyi są może cenniejsze od ekonomicznych korzyści. Jeżeli dziś w Poznańskiem i Prusach Zachodnich gospodarstwa włościańskie polskie stoją wyżej od niemieckich pod względem kultury, a znaczna ich część uznawana jest za wzorowe, i jeżeli polscy kupcy i rzemieślnicy zajęli w miastach silne stanowiska, jako ludzie zasobni, rzetelni i umiejętni, to nietylko dlatego, że spółki wyrwały ich ze szponów lichwy, a dostarczyły im taniego kredytu i dobrych surowców, lecz także dlatego, że każdy członek spółki czuł się ustawicznie pod życzliwą, braterską kontrolą współtowarzyszy spółki. Niezaprzeczenie, hakatystyczny ucisk i niesprawiedliwość rządowa także wpłynęły na wzrost społecznych zalet ludności, ale one nie mogłyby się rozwinąć, gdyby nie znalazły dla siebie gruntu w stowarzyszeniach samopomocy. Dziś już i niemieckie finansowe instytucye ubiegają się o polską klientelę, jako pewną w stosunkach finansowych, a każdy nasz rzemieślnik, każdy kupiec, choćby swój interes prowadził na bardzo małą skalę, wszędzie dostanie towaru na kredyt. Ale początku ich zamożności i powagi w świecie handlowym należy szukać w tej szkole, jaką przeszli w związkach dla wspólnej pracy i pomocy.

Takie wychowawcze znaczenie miały spółki zarobkowe i gospodarcze, gęsto rozsiane po Poznańskiem i Prusach Zachodnich. Spojrzmy teraz na finansowy rezultat ich działalności w ciągu lat 45-ciu. Wszystkich spółek, należących do Związku, jest 149. Posiadają one własnego kapitału 17 milionów marek, w czem udziałów członków 12,379.202 mr., a funduszu rezerwowego 4.677.260 mr. W roku przeszłym złożyli chłopi i drobni rzemieślnicy w tych spółkach małemi kwotami przeszło 70,600.000 marek, inni z tych samych warstw wypożyczyli na inwestycye — bo tylko na nie z reguły można otrzymać pożyczkę — blisko 90 milionów marek. Już te kwoty wskazują, jak silnie pulsuje produkcyjna praca w tych warstwach, które w naszym narodzie zazwyczaj żyją tylko tak, aby jakoś przeżyć.

Ale te cyfry — to nie cały rezultat działalności banczków ludowych. Niektóre z nich tak się rozwinęły i rozszerzyły zakres swych operacyj, że już przestały być ludowymi. Do takich należy pierwszy bank ludowy, założony w Poznaniu w roku 1861-ym. Dziś on się nazywa Bankiem Przemysłowców, oparty jest o udziały, wynoszące razem $3^1/_2$ miliona marek i o rezerwę w kwocie 242 tysiące. W roku przeszłym złożono w nim na procent drobnemi kwotami 10 milionów marek, obrót zaś jego wynosił kilkadziesiąt milionów.

Nic przeto dziwnego, że takie spółki finansowe ciągle się mnożą (niedawno powstało ich nowych 33) i stały się nietylko popularnemi, ale nawet lubianemi: wszakże nie było jeszcze wypadku, żeby w którejkolwiek spółce popełniono nadużycie. To też otwarcia sejmiku ich w Pelplinie czeka Wielkopolska, jakby narodowej uroczystości.

Korespondencye.

Wiedeń 22 września.

(Echa z pobytu Cesarza w Gasteinie).

(y) Uczestnicy onegdajszej uroczystości otwarcia kolei alpejskiej z Schwarzach do Gasteinu opowiadają, że bardzo dawno już nie widzieli Cesarza tak wesołego i ożywionego, jak podczas tej wycieczki w góry. Oblicze sędziwego Monarchy promieniało niejako wewnętrznem zadowoleniem, był rozmowny jak rzadko, dla każdego znalazł uprzejme słówko, przyczem jednak unikał starannie poruszania tematów, mających choćby najodleglejszy związek z polityką. Raz tylko jeden zasępiło się na chwilę jego oblicze, a mianowicie wtedy, gdy były liberalny poseł do Rady państwa dr. Russ, znajdujący się w gronie gości kąpielowych, zebranych na powitanie Monarchy, zagadnięty przezeń, uważał przecież za właściwe zaczepić o politykę i rzekł, że teraz wielkie zagadnienia polityczne w obu połowach monarchii zbliżają się do załatwienia. Wtedy Cesarz, widocznie niezadowolony, machnął ręką i rzekł: „Ach przynajmniej w tym dniu dajmy pokój takim rzeczom". Epizod ten zrobił na wszystkich zebranych wielkie wrażenie, gdyż odczuli to oni, iż mimowolnie wyrządzono przykrość poczciwemu Monarsze, pragnącemu bodaj na chwilę zapomnieć o wszystkich swarach i kłopotach politycznych. Sam Cesarz jednak postarał się wnet o to, aby zapanował weselszy nastrój, bo zobaczywszy w gronie gości kąpielowych 96-letniego Ignacego Plenera, przystąpił doń, podał mu rękę i rzekł: „Aha, i pan tutaj. Widocznie należysz pan do starych kuracyuszów tutejszych". — „Od lat trzydziestu jeżdżę tutaj — odpowiedział Plener. — W mojim wieku potrzeba od siedmnastu do dwudziestu dwóch kąpieli tutejszych, aby połatać się jako tako do przyszłego roku". Cesarz uśmiał się serdecznie z powodu tej jowialnej odpowiedzi stuletniego niemal starca, poczem przystąpiła doń mała dziewczynka, ubrana w białą sukienkę, córka burmistrza Gasteinu Straubingera, i rezolutnie oddeklamowała wierszyk na powitanie Monarchy, a następnie wręczyła Mu bukiet kwiatów alpejskich. Cesarz widocznie uradowany, popieścił dziecko, i rzekł doń czule: „Ty jesteś mała Straubingerówna? Nieprawda? Ależ ty prześlicznie deklamujesz wierszyki!". Następnie adjutant hr. Paar z polecenia Cesarza wręczył dziewczynce piękną bransoletę wysadzaną drogimi kamieniami.

Podczas śniadania, które zastawiono w sali hotelu Straubingera, zaprosił Cesarz sędziwego Plenera, by usiadł przy stole w bezpośredniej jego bliskości, tuż koło X. kardynała Katschthalera, bo pragnął z nim gawędzić. Zaraz jednak po pierwszej potrawie mięsnej powstał Cesarz od stołu, prosząc zebrane towarzystwo, aby nie deranżowało się z tego powodu i wyszedł na dwór napawać oczy widokiem cudnego alpejskiego krajobrazu. W krytej kolumnadzie oglądał uważnie rozłożone na stołach plany nowo wybudowanej kolei, przyczem kazał je sobie szczegółowo objaśniać. Z wyjaśnień, danych przez kierownika ministerstwa kolejowego, dowiedzieliśmy się, że pierwotny kosztorys 30-kilometrowej linii z Schwarzach do Gasteinu opiewał na $12^1/_2$ miliona koron, skutkiem jednak nieprzewidzianych wypadków, a osobliwie skutkiem powodzi, jaka miała miejsce w jesieni 1903, musiano pierwotny kosztorys przekroczyć o 35%, tak, że faktycznie budowa tej kolei kosztowała przeszło 17 milionów koron, czyli 570.000 koron za jeden kilometr. Na odjezdnem rzekł Cesarz: „Śliczne to jest wszystko, co tu widziałem. Mam nadzieję, że przecie kiedyś znów tu przybędę". Poprzednio zaś już zapowiedział Cesarz, że jeżeli Bóg Mu użyczy zdrowia, to nie omieszka również osobiście dokonać projektowanego na rok przyszły otwarcia dolnej części kolei alpejskich, tj. kolei przez Karawanki. Niestety zbyt krótko trwała ta wycieczka, działająca tak pokrzepiająco na sędziwego Monarchę, i znów powrócił on do stolicy, do twardej pracy, pod której brzemieniem ugiąłby się niejeden młodszy organizm.

Norwegia i Szwecya.

(Notatki z podróży).

Norwegię można nazwać nietylko krajem fiordów, lecz zarazem krajem wysp, jezior, wodospadów, krajem tysiąca gór i dolin. Rzadko w którym kraju nagromadziła natura tyle rozmaitych piękności. Mimo to aż do niedawnego czasu Norwegia pozostawała ziemią nieznaną dla szerokiego grona turystów, podczas gdy w Szwajcaryi już na początku dziewiętnastego wieku szczyty Montblanc i Jungfrau zwiedzane bywały. Pierwszym podróżnikiem, który zwrócił uwagę świata na piękności Norwegii i aż do Nordkapu głównie lądem dotarł, był Anglik Arthur de Capell Brooke. Było to na owe czasy śmiałą wyprawą, podczas gdy dziś na wszystkich wybrzeżach i we wszystkich dolinach podróżuje się równie wygodnie i bezpiecznie, jak w środkowej Europie. Później przeważnie sport rybacki przyciągał angielskich turystów, lecz główne zastępy napływać zaczęły, gdy kompanie nawigacyjne zrobiły należytą reklamę „słońcu o północy".

Nie bez pewnego przekąsu powiedzieć można, iż „słońce o północy" dopiero niedawno dla szerszej publiczności odkrytem zostało. Wiedzieli o niem amatorzy meteorologii i geografii; lepsi nauczyciele geografii starali się nawet uczniom swym wyłożyć położenie słońca nad horyzontem stref podbiegunowych, lecz rzecz mało przystępna dla niższych klas, zostawała gruntownie zapomnianą. I tak wielu żyło w tem przekonaniu, że słońce wszędzie na ziemi codzień wschodzi i zachodzi. W Norwegii opowiadają, iż pewien Amerykanin, który umyślnie z Ameryki przybył, aby zobaczyć słońce o północy i z powodu dni pochmurnych nie ujrzał zjawiska tego, oświadczył ze złością, iż nie przypuszczał, że i w Europie kwitnie obrzydliwy amerykański humbug. Ciekawość zobaczenia słońca o północy sprawiła, iż północną część Norwegii, Nordland, rychlej zwiedzać poczęto, niż łatwiej dostępną i znacznie piękniejszą południowo-zachodnią część, tak zwany Westland.

Pisząc przeto o Norwegii, trudno nie poświęcić słów kilka słońcu o północy. Przez to, iż w letnich miesiącach oś ziemi jest pochyloną ku słońcu biegunem północnym, północna strefa biegunowa przez prawie całe lato jest oświetlona za dnia i w nocy. Nad samym biegunem zakreśla słońce przez obrót ziemi koło do horyzontu równoległe i przez pół roku wcale nie zachodzi, codziennie cały horyzont wokoło obchodząc. Ku jesieni koło to jest coraz niżej nad horyzontem, aż wreszcie w końcu września słońce na całe pół roku pod horyzontem znika. Im dalej jesteśmy od bieguna, tem więcej pochyłem jest koło słoneczne, to jest na południu wznosi się wyżej, a na północy niżej, aż wreszcie pewna część jego poniżej horyzontu znajdować się będzie, to jest słońce wschodzić i zachodzić pocznie. Im bliżej zimy, tem niżej to pochyłe koło stać będzie, a zatem tem prędzej wschód i zachód słońca nastąpi.

Z miasteczka Hammerfest, niedaleko Nordkapu, jest do bieguna jeszcze równie daleko, jak do Lwowa, mimo to słońce od 15 maja do końca lipca wcale tu nie zachodzi, to jest tak zwany dzień najdłuższy trwa półtora miesiąca. Odpowiada temu zimą równie długa noc, podczas której miasto przez cały dzień ulice swe elektrycznie oświetla. Pobyt w tem najwięcej północnem mieście Europy nie jest jednakże przykrym, tak nam przynajmniej zaręczała katolicka Siostra miłosierdzia, rodem ze Szląska, która tam już 15 lat przebywa. Parafia katolicka, ze 100 dusz złożona, ma, pomimo, iż jest biedną, ładny drewniany kościółek i proboszcza Niemca nadreńczyka, który tam już od lat siedmiu służbę Bożą pełni i norweskie miewa kazania. Zimową porą towarzystwo Hammerfestu schodzi się dwa razy tygodniowo, aby sobie wzajemnie osładzać życie i pocieszać się, że za pół roku nadejdzie pora, w której słońce nietylko w południe, ale i o północy przyświecać będzie.

Dużo podróżników starało się opisać wrażenie słońca o północy, puszczając wodze swej pseudopoetyckiej wyobraźni i rzucając stek szumnych frazesów na papier, nie zdając sobie jednakże ściślej sprawy, na czem wogóle urok słońca tego polega. Jedni je przedstawiali jako więcej czerwone, drudzy jako więcej ciemne, dobrze że przynajmniej okrągłej formy zaprzeczyć nie mogli. Tymczasem słońce o północy wygląda zupełnie tak samo, jak u nas krótko przed zachodem i jest tylko ta różnica, iż długo po nad horyzontem pozostaje. Już o godzinie 10-tej wieczorem spuszcza się ku horyzontowi na stronie północno-zachodniej, o 12-tej w nocy, zawieszone nisko nad horyzontem, wskazuje dokładnie pół-

12)

PAMIĘTNIKI SZEFA TAJNEJ POLICYI.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Musiałem inny na nich sposób obmyślić. Wraz z kilku agentami szedłem do Paryża boczną drogą, a potem wsiadałem do tramwaju, idącego od placu Republiki do Aubervilliers.

Przebywszy fortyfikacye, wyskakiwaliśmy z tramwaju i spadali na tych łotrów, nie dając im czasu do ucieczki.

Ale w tej walce pomiędzy wyzyskiem a policyą, hultaje nie dawali za wygraną. Wysyłali jednego ze swoich, aby nas śledził. Ten siadał zwykle na imperyalu*), a gdy dojrzał nas wewnątrz, to dawał umówione znaki trębaczowi, który donośnemi dźwiękami obwieszczał o naszem zbliżaniu się i banda rozpraszała się na cztery wiatry.

Byłem więc zmuszony zorganizować operacye wojenne. Trzeba było osaczyć punkta zborne złodziejów i urządzać na nich prawdziwe obławy. Zniechęcili się wreszcie i opuścili Pantin.

Zażywałem wśród tych „przemysłowców" pewnej popularności: wszyscy mnie znali i nienawidzili serdecznie, jako swojego prześladowcę.

Pewnej nocy trafiła mi się zabawna przygoda.

Poszedłem do teatru, umówiwszy się z moimi agentami, że zejdziemy się o 1-szej w nocy przy rogatce, celem urządzenia, jak zwykle, obławy.

Gdym przybył do rogatki, nie znalazłem nikogo — nie pamiętam już, dlaczego moi podwładni nie mogli się stawić na miejscu umówionem. Przyjechałem ostatnim tramwajem i miałem przed sobą daleką drogę, wśród ciemności i złodziejów, którzy utopiliby mnie chętnie w łyżce wody.

Mam zły zwyczaj, że nie noszę przy sobie broni. Mimo to jednak nie straciłem fantazyi, pocieszając się, że jeśli mnie napadną, to dam sobie jakoś radę.

Wyszedłszy daleko za rogatkę, ujrzałem ognisko, a w jego świetle kaszkiety, czerwone szaliki i dobrze mi znane twarze moich zwykłych „klientów". Ogarnęło mnie poczucie niebezpieczeństwa, bo niepodobna było tego obozowiska ominąć. Przyznaję, że miałem „tremę", serce biło mi mocno, tak jak w dniu bitw, gdym słyszał świst kul, przelatujących nad moją głową.

Ale powziąłem szybką decyzyę: dużemi, pewnemi krokami zbliżyłem się do ogniska.

Zakotłowało się wśród hultajstwa, zabierano się do ucieczki.

— Więc to tak chłopcy? — zawołałem. — Nie mówi się nawet swojemu komisarzowi: „Dobry wieczór?"

Wszyscy zerwali się na równe nogi, ci nawet, którzy przed chwilą drzemali przy ognisku, wszystkie kaszkiety uniosły się w górę, a wszystkie głosy połączyły się w jeden chór, przypominający *ensamble* figurantów z operetki:

— Dobry wieczór panu komisarzowi!

— Który z was, chłopcy, zechce odprowadzić swojego komisarza? Droga daleka, a iść samemu nudno.

— Pan komisarz żartuje — zawołał zbir, którego mi już nieraz do komisaryatu przeprowadzano, i o którym wiedziałem, że nosi przezwisko „Kędzierzawego". Pan komisarz ze swoimi agentami się nie znudzi.

— Ja nie mam agentów ze sobą. Jestem zupełnie sam — odparłem z przechwałką. — Odprowadzisz mnie ty, Kędzierzawy, ten drugi i tamten trzeci.

— Wedle rozkazu, panie komisarzu.

Trzej drabowie kroczą za mną. Zagłębiamy się w ciemności nocy.

— Bo też z pana komisarza figlarz — odzywa się po chwili Kędzierzawy. — Niby to nie wiemy, że agenci pana komisarza idą za nami.

— To żadne figle — odpowiadam. Jestem sam, jak palec. Kędzierzawy ramionami wzruszył.

— No, no, panie komisarzu, nie tacyśmy znowu głupi, żeby uwierzyć. I dodał, zaniepokojony:

— Ale pan komisarz nie każe nas przynajmniej aresztować.

— Za kogoż mnie masz? — zawołałem. — Wy mi oddajecie usługę, a ja miałbym was za to aresztować!

Swoją drogą moi towarzysze spoglądali co parę kroków po za siebie.

Moja trema pierzchła, spłoszona widokiem ich obawy. Ciągnąłem towarzyszów „za język", opowiadali mi o rozmaitych „sztuczkach". Wśród ożywionej rozmowy częstowałem ich cygarami, ale robili ceremonie, musiałem ich niemal zmusić do zapalenia.

Opowiadania przerywałem morałami, oni słuchali mnie z szacunkiem, ale uwaga ich zwrócona była widocznie w inną stronę.

Wciąż się oglądali, spodziewając się zapewne, że lada chwila ujrzą moich agentów, a może nawet żandarmów.

Nie ja, ale oni, odetchnęli swobodniej, gdy przy ulicy Paris ukazała się czerwona latarnia komisaryatu.

— No, pan komisarz już w domu — zawołał Kędzierzawy. — Czy wolno nam teraz odejść?

— Nie, moje dzieci — odparłem. — Musicie mnie odprowadzić do samych drzwi — jeszcze z parę kroków — i wypić za moje zdrowie.

Strach porwał ich znowu. Rozglądali się dokoła niespokojnie.

Kazałem im podać butelkę koniaku, uczcili ją należycie, bo znalazłszy się w mojej sali jadalnej, nabrali otuchy.

— To pan komisarz był doprawdy sam? — dziwił się Kędzierzawy. — Nie szli za panem agenci?

— Wszak wam to wciąż powtarzałem.

— Ładnieby człowiek wyszedł, gdyby wierzył policyi. Wszyscybyśmy siedzieli w „ulach", jak pszczoły.

Starałem się to przekonanie obalić. W istocie uważam, iż obowiązkiem przedstawicieli sprawiedliwości jest dotrzymywać słowa, i nie kłamać, nawet przed ostatnimi łotrami.

Nie obiecywałem też nigdy tego, czegom spełnić nie mógł, nawet, gdy chodziło o skłonienie do zeznań mordercy lub złodzieja.

— Ej, panie, to „naciąganie" — powiadają zwykle złoczyńcy, gdy im się obiecuje jaką ulgę.

Sprawiedliwość nie powinna „naciągać" nikogo. Dawniej, bardzo dawno temu, zdarzało się urzędnikom sądowym i policyjnym poniżać się do wchodzenia w układy ze złoczyńcami; ale ani ja, ani moi koledzy, nie mamy sobie nic podobnego do wyrzucenia.

Tą moją przechadzką po błoniach Pantin, tak trafiłem do serca moich ówczesnych towarzyszy wycieczki, że ilekroć spełniono jakieś przestępstwo w moim cyrkule, przychodzili mi zawsze udzielić informacyj, zwykle nader cennych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) W Paryżu tramwaje są dwupiętrowe; owóż górne piętro, znajdujące się na dachu nazywa się „imperial".

noc i dopiero około godziny 2-giej rano na wschodniej stronie nieba więcej podnosić się zaczyna.

Podczas gdy u nas cieszyć się możemy tylko krótki przeciąg czasu oświetleniem zachodzącego słońca, po nad kołem biegunowem zachwycamy się niem całemi godzinami, wiemy zaś wszyscy, iż oświetlenie wieczorne jest najpiękniejsze. Snopy południowego światła zbyt rażno biją w oczy, oślepiają wzrok, zacierają zarysy krajobrazu i różnicę barw; cienie mniej wyraźnie występują, bo odblaski rzucane na nie przez płaszczyzny oświetlone, zmniejszają ich głębokość, przez to i wypukłość przedmiotów mniej jasno występuje. Przy łagodnem oświetleniu wieczornem kolory są żywsze, cienie głębsze w tonach i dłuższe na płaszczyźnie, światło słoneczne łamie się w atmosferze, wywołuje najrozmaitsze barwy w chmurach, rzuca odblaski różowe na szczyty gór, śniegi i lodowce, a niebo samo na zachodzie przybiera ton pomarańczowy lub czerwony.

Słynne są ze swej piękności zachody słońca w górnym Egipcie, gdzie nieraz się zdaje, iż cała pustynia stoi w ogniu. W północnej Norwegii podobnie silne zabarwienia nieba nie zdarzają się, lecz za to krajobraz większą przedstawia rozmaitość i potęga gór łączy się z potęgą morza. Góry i skały rozmaitych barw od czarnego lub szarego tonu, aż do czerwono-brunatnego lub liliowego, u stóp ich jasno-zielone łączki i pastwiska, więcej górą smugi ciemnym mchem porosłe, a na szczytach pola śnieżne i lodowce, dołem wielkie płaszczyzny morza to czarne jak atrament, to znów połysku stali lub srebra lub zielone jak smaragd, lazurowe jak niebo. Prostopadłe zarysy skał tworzą wspaniałe przeciwieństwo z poziomemi liniami morza, a poszarpane szczyty z spokojnem zwierciadłem wody.

Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie odniosłem, gdy statek nasz przystanął na dwie godziny na 70 stopniu szerokości geograficznej, abyśmy się mogli nasycić pięknym widokiem słońca o północy na morzu Polarnem. Na płaszczyźnie morza, mającej około 25 kilometrów średnicy, otaczały nas ze wszech stron pasma gór częściowo śniegiem i lodowcami okrytych; na południu otwierały się wspaniały Lyngenfiord i Ulvenfiord, na wschód i północ zamykało horyzont pięć wysp, z których wyspa Fugloe, przypominająca kształtem swym wyspę Capri, leżała na otwartem morzu Polarnem. Słońce zawisło na północy nisko nad horyzontem i przez to, że nie zachodziło, zdawało się, jakby ziemia stanęła w swym biegu, a z nią na chwilę i cała wieczność. Żadnej osady ludzkiej nie było widać i taka cisza niezmierna i powaga otaczała nas w około, iż tylko tchnienie Stwórcy czuło się nad sobą. Ciszę przerwał jedynie strzał armatni na statku, powtórzony kilkakrotnie przez echa gór, oznajmiający nam, iż widzimy słońce o północy.

Pomimo, iż Szwecya jest siedm razy rzadziej zaludnioną niż Galicya, ludność jej z roli by się wyżywić nie mogła i musi co rok za granicą za około trzydzieści milionów koron kupować żyta i pszenicy. Każdy kawałek roli w Szwecyi i Norwegii ciężko zdobytym być musi, trzeba usunąć wielkie głazy i dużo kamieni, trzeba wykopywać gęste rowy przeciw wilgoci, bo naturalnych spadków mało, a dreny z powodu skalistego spodu niemożebne. Gospodarstwo w takich warunkach mniej na produkcyi ziarna, a więcej na hodowli bydła i produkcyi nabiału opartem być musi. To też nigdzie nie podają tak gościnnie tyle świetnego nabiału co w Szwecyi, a oprócz tego jeszcze za 50 milionów koron wywożą masła za granicę. W Norwegii jest jeszcze więcej nieużytków niż w Szwecyi, bo około dwie trzecie całego kraju, a tylko dwudziesta część obszarów jest użytą na pola i łąki. Ztąd Norwegia jeszcze więcej zboża kupuje, a nawet masła ma za mało, lubo nabiału dosyć. Norwegia ma i lasów procentualnie tylko połowę tego co Szwecya i drzewa trzy razy mniej od niej sprzedaje. Szwecya ma wysoko rozwinięty przemysł, posługujący się naturalną siłą wodospadów i polegający na kopalniach żelaza i przerabianiu drzewa, a dochodów z przemysłu tego bogate połowy ryb w Norwegii zrównoważyć nie mogą. Norwegia jest przeto znacznie biedniejszym i o połowę słabiej zaludnionym krajem niż Szwecya. Często porównują Norwegię ze Szwajcaryą, lecz niesłusznie, bo Szwajcarya jest dwanaście razy gęściej zaludniona i połowa obszarów, a nie tylko jedna dwudziesta, jest zużyta na pola, łąki i pastwiska.

Sprawy węgierskie.

Wiedeń. Powołani na audyencyę w dniu dzisiejszym u Cesarza przywódzcy węgierskiej koalicyi Kossuth, Apponyi, Andrassy, Banffy i Aladar Zichy przybyli tu i zebrali się wczoraj na wspólną naradę, na której stwierdzono zupełną zgodność zapatrywań wszystkich zebranych.

Budapeszt. *Magyar Orszag* ogłasza artykuł Kossutha następującej treści: Idę do króla z silnem postanowieniem, aby, o ile możności, szukać i znaleźć rozwiązanie przesilenia. Przejęci patryotycznemi uczuciami i lojalnością, wiemy jednak także, że nie możemy wrócić do domu z próżnemi rękami. Jeżeli król pragnie zakończenia tego uciążliwego przesilenia, nie może od nas żądać niemożliwości, żądanie jej byłoby bezcelowe. Zresztą wiadomo, że naród zmiótłby z powierzchni tego, ktoby wrócił z próżnemi rękoma. Przyjmiemy ciężkie obowiązki rządzenia, lecz nie łakniemy władzy. Atoli to może wówczas tylko nastąpić, jeśli wrócimy z pewnemi zdobyczami. Inaczej nie można postąpić, a ktoby inaczej się zachował, czyniłby to nadaremnie i potoby tylko uzyskał władzę, aby ją zaraz utracić.

Wiedeń. Cesarz złożył znowu dowód, że osobistych uraz nie pamięta i chętnie przebacza, byle tylko pożytecznem to było dla kraju. Wiadomo, jak Apponyi naraził się Koronie i jak kilkakrotnie zdemaskowano go na niecnych intrygach, wymierzonych wprost przeciw panującemu domowi. Tymczasem Cesarz, chcąc pokazać, że sprawy osobiste stawia niżej od publicznych, kazał go także zaprosić na konferencyę do Burgu.

Powszechnie tu uważają, że przez tę konferencyę chce Cesarz dać koalicyi sposobność wyjścia z niesłychanie trudnej sytuacyi, w jaką wlazła samochcąc, dzięki temu, że szła nie według wskazówek rozumu stanu, ale według instynktów warcholskich.

Wiedeń. Z za kulis sprawy węgierskiej wyłania się dzisiaj jeden z jej bardzo zajmujących epizodów. Bohaterem tego epizodu jest dr. Stein, profesor uniwersytetu w Bernie szwajcarskiem, autor głośnego dzieła: „O kwestyi socyalnej“.

Profesor Stein pozostaje w stosunkach — nie wiemy czy osobistych, czy naukowych, czy też innych — z kanclerzem rzeszy niemieckiej księciem Bülowem. Przesilenie węgierskie wywołuje w Berlinie pewną — ze względu na los traktatu handlowego, może zrozumiałą — nerwowość. Ks. Bülow był więc tym, który wezwał teraz p. Steina, by udał się do Budapesztu i — jeśli wolno wyrazić się tak — zrobił tam porządek. Z takiem to poleceniem przedstawił się p. Stein w Budapeszcie.

Przywódzca nominalny opozycyi p. Kossuth, przyjął go początkowo chłodno i wyraził wątpliwość co do powodzenia pośrednictwa. Jednakże na jego prośbę zwołał komitet wykonawczy koalicyi i p. Steina przedstawił. Formuła dla rozwiązania przesilenia, jaką berneński profesor przedstawił, bynajmniej nie jest nową. Król miałby, według tej formuły, uznać zasadnicze prawo parlamentu do żądania komendy węgierskiej, parlament miał zaś zadowolić się tem zasadniczem uznaniem, a faktyczne zadośćuczynienie żądaniu odroczyć na czas nieograniczony.

Rzecz prosta, że ta — powtarzam, nie nowa wcale — formuła, podobała się koalicyi, której właśnie tylko o uznanie jej zasadniczego komentarza do artykułu XII. chodziło. P. Stein wyjechał więc do Wiednia już z pewnego rodzaju pełnomocnictwem. Tu zgłosił się do hr. Gołuchowskiego, który naturalnie z miejsca oświadczył mu, że zasadnicze uznanie stanowiska koalicyi w takiej czy innej formie jest niemożliwe i pono odmówił prośbie wyrobienia mu audyencyi u króla. P. Stein mając ze sobą zlecenie ks. Bülowa, nie dał jeszcze za wygraną, lecz udał się z prośbą o pośrednictwo do ambasadora niemieckiego, hr. Wedella. Tem to tłómaczy się tajemnicza wizyta hr. Wedella u barona Fejervarego. Pośrednictwo jednak zostało odrzucone i p. Stein wraz ze swoją formułą powrócił do Berna.

Wypadki w Rosyi.

Baku. Wedle doniesienia konsulatu perskiego, wydalono 15.000 perskich robotników, a drugie tyle ma niebawem być wydalonych. Także rosyjscy i ormiańscy robotnicy opuszczają miasto, wskutek czego podjęcie robót będzie bardzo utrudnione.

Helsingfors. W miejscowości Waza nastąpił onegdaj o wpół do 10 wieczorem w parku maryańskim wybuch bomby. Detonacyę słyszano nawet w okolicy miasta. W gmachu gubernialnym wyleciało wiele szyb.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. W ogrodzie Saskim rzucono wczoraj bombę. Kilka osób rannych.

Warszawa. Aresztowano już tego izraelitę, który rzucił bombę w ogrodzie Saskim. Jest on ciężko ranny.

Cholera.

Berlin. *Staatsanzeiger* donosi, że od 21 do 22 b. m. w południe stwierdzono w Prusiech 9 nowych wypadków zasłabnięcia, a 2 wypadki śmierci na cholerę.

Wrocławek. W czasie od 19 do 20 b. m. zgłoszono tu 3 wypadki cholery. Zmarła mianowicie pewna kobieta i dwoje jej dzieci. Z Łodzi donoszą o dwóch nowych wypadkach cholery.

Kwidzyń. *N. Westpr. Mitt.* donoszą, że pewna robotnica w Grudziądzu zachorowała na cholerę.

Wiedeń. *Wiener Abendpost* donosi, że w ciągu ostatnich 24 godz. nie nadeszła z Austryi żadna wiadomość o cholerze.

Mały feljeton.

A. P. Czechow.

SZYDŁO W WORKU.

Piotr Pawłowicz Posudin zdążał trójką obywatelskich koni, boczną drogą, zachowując najściślejsze *incognito*, do powiatowego miasteczka N*, dokąd zawezwano go listem anonimowym.

„Przyłapać.. Spaść im na głowę niespodzianie, jak śnieg. — rozmyślał, zasłaniając sobie twarz kołnierzem. — Dopuścili się łajdactw, kanalie, tryumfują i przypuszczają z pewnością, że im to ujdzie na sucho... Cha! cha! Wyobrażam sobie ich przerażenie i zdziwienie gdy wśród upojenia tryumfem, usłyszą: „Stawcie tu przede mną Tiapkina-Liapkina!“ Będzież to popłoch! Cha! cha!“

Nacieszywszy się dowoli swemi myślami, Posudin rozpoczął gawędę z woźnicą. Jako człowiek żądny popularności, zapytał go przedewszystkiem o siebie:

— Znasz ty Posudina?

— A czemużby nie!? — uśmiechnął się woźnica. — Znam go, znam.

— Czegoż się śmiejesz?

— A bo to śmiechu warte! Każdego najostatniejszego pisarzynę znam, a miałbym Posudina nie znać! Na to go tu przysłali, żeby go wszyscy znali,.

— Więc to dlatego?... No, cóż? Jakiż on jest, twojem zdaniem? Dobry?

— Niczego... — ziewnął woźnica. — Dobry pan, zna się na swojej rzeczy... Niema jeszcze dwóch lat, jak go tu przysłali, a już dokazał sztuki...

— Cóż takiego osobliwego zrobił?

— Dużo dobrego, niech mu Bóg da zdrowie. O kolej żelazną się wystarał, Chochrinkowa w naszym powiecie wysadził... Nie było żadnej rady na tego Chochrinkowa... Szelma był przebiegły, wszyscy dawniejsi trzymali się z nim za ręce, a jak przyjechał Posudin, poszedł Chochrinkow do dyabła, jak nic... Ho! ho! Posudina, bracie, nie przekupisz, nie e! Żeby mu tam dawać setki i tysiące nawet, toby nie brał grzechu na duszę... Nie!

— Chwała Bogu, że mię chociaż z tej strony zrozumiano — pomyślał Posudin, z zadowoleniem. — To dobrze!

— Uczony z niego pan... — mówił dalej woźnica — nie dumny...

— Nasi jeździli do niego na skargę, to on ze wszystkimi gadał jakby z panami: wszystkich uściskał za rękę „proszę siadać“ — powiada... Gorący taki, prędki... Słówka powoli nie powie, a wszystko prędko: szast! prast! Nie pójdzie za nic w świecie stępem, zaraz leci galopem...

Nasi jeszcze słówka nie zdążyli powiedzieć, a on już woła: „Konie!!“ i prościutko na miejsce pojechał!...

Przyjechał i wszystko załatwił... ani kopiejki nie wziął. O wiele lepszy od dawnego! Nie ma co gadać, ale i dawny był dobry. Osoba taka, poważna, a nikt w całej gubernii głośniej od niego krzyczeć nie umiał...

Czasem, jak gdzie jechał, to go zdaleka o dziesięć wiorst słychać było; jeśli, na to mówiący, wedle zewnętrznych stron i wedle wewnętrznych interesów sądzić, to teraźniejszy zgrabniejszy o wiele od tamtego! Ho! ho! teraźniejszy ma w głowie sto razy więcej sprytu... Jedno tylko źle... Dobry on jest dla wszystkich ludzi, ale bieda: pijak!

„Masz tobie!“ pomyślał Posudin.

— Zkądże ty wiesz — zapytał — że ja... że on jest pijakiem?

— Ano niby, proszę pana, sam go pijanego nie widziałem, łgać nie będę, ale ludzie tak powiadają... Ludzie go także po pijanemu nie widzieli, ale takie wieści o nim chodzą... Między państwem, jak pójdzie gdzie w gościnę, albo na bal, albo jest gdzie w kompanii — nie pije. W domu się urzyna... Wstanie rano, ledwie oczy przetrze — zaraz się do wódki bierze! Kamerdyner przyniesie mu szklankę wódki, a on zaraz o drugą woła... I tak cały dzień dolewa... Ale chociaż pije, nic tego po nim nie znać! Umie tak jakoś się nie wydać. Jak czasem nasz Chochrinkow zaczął pić, to nietylko o tem ludzie wiedzieli, ale nawet i psy wyły, a Posudin jakby nigdy nic... Zamknie się w swoim pokoju i łyka... Żeby ludzie nie zmiarkowali, kazał sobie zrobić w biurku taką szufladę z rurką. W tej szufladzie ma zawsze wódkę. Nachyli się do rurki, pociągnie i już... W karecie wozi także wódkę, w torbie na papiery...

Skąd oni wiedzą? — przeraził się Posudin. — mój Boże, nawet i z tem się ukryć człowiek nie może! Jakaż to nikczemność...

— A co się tyczy białogłów... Także szelma! (woźnica roześmiał się i pokręcił głową). Bezbożnik i koniec! Z dziesięć się koło niego kręci... Jedna Anastazya Iwanówna, niby jest gospodynią; druga zaś... jakże ona się u licha zwie? Aha! Ludmiła Siemionowna... jest za pisarkę. Najgłówniejsza nad wszystkiemi jest Anastazya. Co ona chce, to on wszystko zrobi... Kręci nim, nieprzymierzając, jak lis ogonem. Ma nad nim wielką władzę. To też jego się nikt tak nie boi, jak jej... Cha! cha! Trzecia znowu mieszka na Kaczalnej ulicy... Bezwstyd!

Nawet imiona zna dokładnie — pomyślał Posudin, rumieniąc się. — I to jeszcze kto? Chłop woźnica... który nawet nigdy w mieście nie bywa! Ach! Podłość, nikczemność i plotkarstwo obrzydliwe!

— Skądże ty wiesz to wszystko? — zapytał rozdrażniony.

— Ludzie gadają. Sam nie widziałem, alem od ludzi słyszał...

Czy to trudno dowiedzieć się? Kamerdyner i furman nie mają odciętych języków... Zresztą i sama Anastazya chodzi pono po mieście i przechwala się, że jej się tak poszczęściło... Przed okiem ludzkiem trudno się ukryć... Ot, naprzykład, ten Posudin ma taki zwyczaj, że pocichu na śledztwa wyjeżdża... Dawny, jak miał gdzie jechać, to już na miesiąc przedtem dawał znać, a gdy jechał, to było tyle stuku i hałasu, że niech ręka Boska broni! I przed nim pędzą, i za nim jadą, i z boku też. Przyjedzie na miejsce, wyśpi się, naje, napije się porządnie i dopiero zacznie hałasować po urzędzie... Nakrzyczał się, natupał nogami, znowu się wyspał i odjechał tak samo, jak przyjechał... Teraźniejszy zaś, jak się czego dowie, jedzie ukradkiem, prędko, żeby go nikt nie zobaczył i nic nie wiedział... Pociecha! Wyjdzie cichaczem z domu, żeby go urzędnicy nie widzieli i dalejże na maszynę. Dojedzie do stacyi, do jakiej mu potrzeba, nie pojedzie jednak porządnie, pocztą, tylko umówi sobie chłopską furmankę. Owinie się cały, jak baba, a przez całą drogę gada ochrypłym głosem, żeby go po głosie nie poznali.

Boki od śmiechu bolą, gdy się słucha, co ludzie o nim opowiadają... Jedzie dureń i myśli, że go nikt nie będzie mógł poznać... A tymczasem każdy mądry człek odrazu zmiarkuje..

— Jakże zmiarkuje?

— A bardzo łatwo. Chochrinkowa, gdy cichaczem jeździł, poznawano po ciężkiej ręce. Tak już miarkowali, że jeśli pasażer mocno po gębie bije, to nikt to inny być nie może, tylko Chochrinkow... Posudina także odrazu poznać można... Zwyczajny podróżny — zwyczajnie się zachowuje, a Posudin inaczej sobie poczyna. Przyjedzie, na ten przykład, na stacyę i zaraz zacznie wydziwiać: to mu śmierdzi, to za gorąco, to za zimno... Każe sobie podawać kurczęta, owoców zamorskich żąda, o różne słodkości się dopomina, więc już po stacyach wiedzą, że kto ma takie zachcianki, musi być z pewnością Posudinem. Albo jeżeli kto mówi do naczelnika stacyi: „mój najdroższy panie“ i rozsyła ludzi po różne drobnostki, to już przysięgać można, iż to Posudin. Pachnie też od niego nie tak, jak od innych ludzi, spać się kładzie inaczej, niż wszyscy ludzie... Położy się na stacyi na kanapie, pokropi ją pachnącą wodą i każe sobie postawić przy poduszce trzy świece. Leży i czyta papiery... Nie potrzeba już na to żadnego naczelnika, bo i kot nawet pozna, co to za jeden...

— Prawda, prawda — pomyślał Posudin — że ja też wcześniej tego nie wiedziałem!

— A kto chce, to i bez kurcząt i bez zamorskich owoców się dowie. Przez telegraf wszystko wiadomo... Żeby sobie tam nie wiem jak gębę zasłaniał, chował się — zawsze będzie wiadomo, że jedzie. Posudin jeszcze z domu nie wyszedł, a tam już go oczekują i wszystko gotowe! Przyjedzie, żeby ich przyłapać na gorącym uczynku, oddać pod sąd, albo wypędzić jakiego łapownika, a ci się z niego śmieją. Chociażeś ty — powiadają — jaśnie wielmożny i pokryjomu przyjechałeś — pozwalamy ci sprawdzić, że u nas wszystko w porządku... Pokręci się, pokręci i odjedzie z tem, z czem przyjechał... Pochwali jeszcze, uściśnie ręce wszystkim i przeprosi, że narobił tyle niespokojności... Tak to bywa, tak! A pan inaczej sobie myślał? Ho! ho! U nas naród sprytny, jeden przebieglejszy od drugiego. Choćby i dzisiaj, na to mówiący... Jadę sobie rano próżno, a tu z przeciwnej strony pędzi od stacyi żyd z bufetu. „Dokąd to jego żydowska mość śpieszy?“ — pytam. A on powiada: „do miasta powiatowego N. wiozę wino i przekąski. Oczekują tam Posudina“. Zgrabnie? Nieprawda? Posudin może dopiero wybiera się w drogę, zasłania sobie gębę, żeby go nie poznano; a może i jedzie, rozmyślając, że nikt się nie domyśla, gdzie on się znajduje, tymczasem zastanie przygotowane dla siebie wino, ser i różności... Jadąc, myśli sobie zapewne: „Mam was, ptaszki“! A ptaszki kpią sobie z niego! Niech sobie jedzie! Dawno już wszystko pochowali...

— Zawracaj! — krzyknął Posudin. — Wieź mię napowrót do domu, bydlaku!

Zdziwiony woźnica zawrócił konie.

Tłóm. *G. W.*

KRONIKA.

Lwów 23 września.

Sejmik relacyjny. Wczoraj wieczorem w sali Towarzystwa pedagogicznego przy ulicy Zimorowicza poseł Głąbiński zdawał sprawę ze swojej działalności poselskiej w obecności około stu słuchaczy, przeważnie ze sfer urzędniczych. W dwu i półgodzinnem przemówieniu przedstawił on naprzód obecną sytuacyę polityczną w Austryi, a następnie swoją działalność w parlamencie. Inteligentne, a przedewszystkiem bardzo zręczne przemówienie pana Głąbińskiego zyskało kilkakrotny aplauz słuchaczy. Pan Głąbiński używa na określenie naszej reprezentacyi w Wiedniu podwójnej nomenklatury zależnie od związku myślowego; a więc gdy ją krytykuje, to nazywa ją „Kołem Polskiem“, a gdy wylicza zabiegi i zasługi naszej reprezentacyi wiedeńskiej, to wtedy nazywa ją „my“. W końcu swojego przemówienia ubolewał pan Głąbiński nad brakiem u nas zorganizowanego stronnictwa demokratycznego i, przedstawiając widoki politycznych korzyści, mających dla kraju wyniknąć z utworzenia takiego stronnictwa, nawoływał do organizacyi demokratów.

Nad przemówieniem pana Głąbińskiego wywiązała się krótka dyskusya, po której na wniosek pana Majerskiego zebrani wyrazili panu Głąbińskiemu swoje zaufanie.

Stworzenie większości sejmowej na Bukowinie. Donoszą nam z Czerniowiec, że wreszcie po wielu zabiegach udało się tam stworzyć zwartą większość sejmową złożoną z Polaków, Rumunów, części Niemców chrześcijańskich i Starorusinów. Naprzeciw tej nowej większości stać będą w sejmie bukowińskim w mniejszości ruscy radykali, izraelici i kilku Niemców liberałów. Utworzenie tej większości jest z jednej strony wielkiem zwycięstwem żywiołu konserwatywnego na Bukowinie i wielkim zyskiem politycznym bukowińskich Polaków, a z drugiej strony dowodem dojrzałości politycznej umiarkowanego odłamu bukowińskich Rusinów i demokratów rumuńskich, którzy zrozumieli, że jedyną ich ostoją przed szkodliwym radykalizmem tzw. Młodorusinów i żydów bukowińskich jest sojusz z frakcyą złożoną dotąd z Polaków, konserwatystów rumuńskich i konserwatywnych chrześcijańskich Niemców. *Czernowitzer Allg. Ztg.* czyni bardzo słuszną uwagę, iż niezwykle charakterystycznem dla żydów bukowińskich jest to, że woleli oni stanąć przy hasłach siczowo-hajdamackich, niż przyłączyć się do obozu zdążającego do rozszerzenia autonomii i opartego na wewnętrznej spójni wzajemnego poszanowania uczuć narodowych rozmaitych narodowości, składających nową większość, a więc na zasadzie sprawiedliwości narodowej, której nie uznają szowinistyczne hasła siczowo-hajdamackie.

Zawarcie nowego tego sojuszu bardzo boleśnie zaskoczyło radykalny obóz ruski. To też *Diło* ciska gromy oburzenia na umiarkowanych swoich rodaków i powiada, że są oni „tak bezwstydni, iż nie wahają się wchodzić w sojusz z odwiecznymi wrogami“ Rusinów, pod którymi *Diło* oczywiście rozumie Polaków.

Przeciwnie, jak *Diło*, wszyscy ludzie, którzy ponad partyjne cele przekładają spokojną, pożyteczną pracę na zdrowych opartą zasadach, z zadowoleniem przyjąć muszą wiadomość o tym nowym sojuszu, który wreszcie stworzy równowagę w sejmie bukowińskim i poprowadzi go do pozytywnej pracy.

Baszta prochowa jako archiwum miejskie. Lwowskie archiwum miejskie, jedno z największych i najbardziej zajmujących z miejskich archiwów na ziemiach polskich, mieści się dziś w trzech tak ciasnych pokoikach w ratuszu, że z powodu tej ciasnoty jest wprost niedostępne dla tych, któryby chcieli w niem naukowo pracować. Po wybudowaniu Muzeum przemysłowego powstał projekt przeniesienia archiwum do tego gmachu i umieszczenia go w tylnej, parterowej części. Atoli komisya archiwalna uznała i ten lokal za szczupły i nieodpowiedni. Powstał tedy projekt umieszczenia tam miejskiej galeryi obrazów, archiwum zaś ma być urządzone w baszcie prochowej przy Wałach gubernatorskich. Właśnie na ostatniem swem posiedzeniu uchwalił magistrat zwrócić się do Rady miejskiej z przedłożeniem projektu adaptowania Baszty prochowej na cel powyższy.

Zapowiedzianą wystawę zbiorową prac artysty Góralczyka otwarto dzisiaj w dwóch salach naszej wystawy sztuki. Również nadszedł już do Lwowa obraz Wygrzywalskiego „Wyzwolenie“ i zostanie wystawiony prawdopodobnie już w ciągu przyszłego tygodnia.

Ślub W kościele św. Maryi Magdaleny we Lwowie odbędzie się 30 bm. ślub panny Maryi Blanthówny, córki inżyniera Wydziału krajowego, z p. Wł. Jankowskim, profesorem szkoły realnej w Śniatynie.

W tym samym kościele odbędzie się we czwartek ślub panny Heleny Zarzyckiej, córki dra Tytusa Zarzyckiego, właściciela apteki, i Maryi z Lewickich, z drem Rudolfem Breiterem, znanym ginekologiem.

Konkursa rozpisują: Izba notaryalna we Przemyślu na posadę notaryusza w Łące. Podania do 15 października. — Dyrekcya lasów i dóbr państwowych we Lwowie na kilka posad leśniczych w jej obrębie. Podania do 15 października. — Zarząd salinarny w Lacku-Dobromil na posadę starszego dozorcy budowli, z początkową płacą 1.400 koron. Podania do 25 października.

Semestralny popis miejskiej straży ogniowej odbył się dzisiaj rano o godzinie 8-mej i wypadł bardzo dobrze. Z zaproszonej całej Rady miasta obecni byli tylko pp. Jonasz i Czarnecki.

Prośbę do prezydyum miasta za naszem pośrednictwem zanoszą starzy, zasłużeni sierżanci straży ogniowej, którzy mają w zamian za dotąd zajmowane wygodne mieszkania w strażnicy otrzymać małe i niehygieniczne, dlatego, że pomieszczone na strażnicy biura zakładu wodociągowego potrzebują nowych ubikacyj. Pewni jesteśmy, że p. Michalski słuszną tę prośbę uwzględni i nie da wyrządzić żadnej krzywdy zasłużonym strażakom.

Podrożenie nafty. Z Wiednia donoszą, że kartel naftowy uchwalił podnieść cenę nafty w hurtownej sprzedaży o $2^1/_2$ korony na 100 kilogramów i to już od dnia dzisiejszego. (Co do cen nafty w handlu detalicznym kartel poweźmie osobną uchwałę). Według umowy z „Petroleą“ podwyższenie to odpowiada podwyższeniu ceny surowca o 75 hal. Jak z Budapesztu donoszą, rząd rosyjski zamierza znieść chwilowo cło od importu nafty galicyjskiej do Rosyi.

Z teatru. Na bieżący tydzień repertuar teatralny zapowiada na niedzielę popołudniu „Zemstę“ hr. Fredry (ojca), wieczorem ostatnie przedstawienie operetkowe „Sztygara“, w którym po raz ostatni wystąpią pani Kliszewska i pan Lelewicz przed wyjazdem na urlop.

W poniedziałek powtórzonym będzie „Wicek i Wacek“, który wznowionym był w ubiegłym tygodniu z wielkiem powodzeniem.

We wtorek ujrzymy znów Kisielewskiego „Karykatury“, a we środę Fuldy „Maskaradę“.

We czwartek, z powodu generalnej próby z opery „Chopin“, nie będzie przedstawienia.

W piątek z okazyi przypadającego uroczystego święta odbędzie się drugie przedstawienie popołudniowe, na które przeznaczono wesołą komedyę Moliera „Doktor z musu“.

W piątek wieczorem o godzinie $7^1/_2$ pierwsze przedstawienie operowe w bieżącym sezonie, na którem usłyszymy głośną operę „Chopin“ z udziałem pań: Margot-Kaftalówny, Maryi Pilarz, pp. Tadeusza Leliwy, Wiktora Grąbczewskiego i Juliana Jeromina. Orkiestrą dyrygować będzie Wiktor Podesti.

W sobotę drugie przedstawienie „Chopina“.

Sprzedaż biletów na obydwa przedstawienia opery „Chopin“ rozpocznie się w kasie teatru od poniedziałku, w zwykłych godzinach.

Stenografowanie obrad Rady miejskiej. Na jednem z najbliższych posiedzeń Rady miejskiej będzie rozpatrywana sprawa stenograficznego spisywania protokołów z posiedzeń Rady. Ma ona dosyć zwolenników, którzy przypuszczają, że wpłynęłoby to na mówców dodatnio, gdyż wówczas liczyliby się więcej ze słowami i lepiej przygotowywali do dyskusyi. Zapatrywanie to jest jednak bardzo optymistyczne i w praktyce spotkałoby się z zaprzeczeniem. Najlepszy mamy przykład tego na parlamencie, gdzie przecież mowy posłów spisywane są stenograficznie, a przecież zaledwie mała cząstka sumiennych i ambitnych posłów przygotowuje się do przemówień, ci jednak niewątpliwie robiliby tak samo, choćby przemówień ich nie spisywano. Większa zaś część posłów lekceważy sobie wszystko i udając się na posiedzenie wcale nawet nie wie o czem będzie mówiła, a przecież — jak czyni naprzykład X. Stojałowski — godzinami potem mówią, co im ślina na język przyniesie.

Również projekt prof. Dzieślewskiego nie przyniósłby realnych korzyści, a obciążyłby budżet miasta znacznie. Prof. Dzieślewski proponuje mianowicie, zamiast stenograficznego spisywania protokołów z posiedzeń Rady, wydawanie w formie tygodnika urzędowych protokołów nietylko z posiedzeń Rady miejskiej, ale także protokołów z posiedzeń sekcyi i bardzo licznych komisyi, a wreszcie protokołów z obrad magistratu i poszczególnych departamentów, jakoteż wszelkich urzędowych godnych uwagi komunikatów, jak sprawozdania tygodniowe o stanie zdrowotności, sprawozdania z targowicy miejskiej itp. Takie wydawnictwo miałoby — wedle projektodawcy — nieocenioną wartość informacyjną i uprościłoby załatwianie spraw na Radzie miejskiej i w sekcyach i uczyniłoby cały zarząd autonomiczny stolicy więcej sprężystym. Dziś bowiem marnuje się ogromnie dużo czasu na powtarzanie w kółko tej samej dyskusyi w różnych instancyach.

Owóż zdaniem naszem ten sam skutek byłby, gdyby Magistrat wspomniane wyżej protokoły i godne uwagi komunikaty kazał hektografować i rozsyłał je do pism miejscowych, któreby je zamieszczały — a oszczędziłby wiele. Zakładając proponowany przez prof. Dzieślewskiego tygodnik musiałoby zaraz miasto utworzyć kilka posad, jak redaktora, korektora, sekretarza pisma itd., co pociągnęłoby znowu dla miasta nowe wydatki, których powinno unikać.

Jesienne wyścigi torowe, ostatnie w bieżącym sezonie, urządza „Lwowski klub młodzieży cyklistów“ w dniu 29 września, a w razie niepogody w dniu 1 października. Biegów będzie sześć, zgłaszać udział w wyścigach można tylko do 26 b. m.

† **Dr. Edward Sas Korczyński,** sędziwy profesor uniwersytetu krakowskiego, długoletni dyrektor tamecznej kliniki chorób wewnętrznych, członek krakowskiego Towarzystwa lekarskiego, zmarł dziś w Krakowie w 61 roku życia.

„Halka“ Moniuszki w Wiedniu. Jest nadzieja, że w operze cesarskiej w Wiedniu wystawiona będzie „Halka“ Moniuszki. Dyrektor tej opery, p. Mahler, będąc przed dwoma laty we Lwowie, kiedy to dyrygował koncertem w Filharmonii za rządów Ludwika Hellera, usłyszał w teatrze p. Pawlikowskiego „Halkę“ i tak był ujęty jej pięknościami, że zapragnął wystawić ją w Wiedniu, naturalnie tak, jak on ją pojmował: z podkreśleniem i oświetleniem wybitnych piękności z pozostawieniem słabszych miejsc w cieniu. Chodziło o tekst niemiecki, w którym słowa lepiej dostrajałyby się do muzyki, aniżeli w dotychczas istniejącym niemieckm przekładzie, wprost niemożliwym, według zdania p. Mahlera. Jako tłómacza, któryby się mógł wywiązać z trudnego zadania, wskazano mu znanego artystę rzeźbiarza p. Romana Lewandowskiego; do niego więc z propozycyą zwrócił się p. Mahler. P. Lewandowski podjął się pracy i do obecnej chwili — pisze wiedeński korespondent *Nowej Reformy* — dwa akty przełożył. Jest to niełatwe zadanie, gdyż nietylko trzeba myśl oddać w innej szacie, lecz równocześnie dostroić nieledwie każde słowo do nowego tonu; wymaga to więc ogromnej intuicyi muzykalnej i opanowania zupełnego melodyi, a równocześnie obcego języka. Jak trudnem jest podobne zadanie, może za przykład posłużyć fakt, iż do przełożenia Tanhäusera na język francuski potrzebował Roche całego roku, pracując wspólnie z Wagnerem. Jeżeli więc w roku bieżącym p. Lewandowski dokończy swego dzieła, o co powinien się starać w interesie polskiej muzyki, to „Halka“ zabłyśnie jeszcze w tym roku na scenie wiedeńskiej. Byłby to dzień tryumfu dla sztuki polskiej, a może i zaczątku świetniejszego jej rozkwitu. Dobrzeby więc było, gdyby sfery, powołane do opiekowania się sztuką polską, nie spuszczały tej sprawy z oka i użyczyły jej skutecznego poparcia.

Korespondent *N. Reformy* pisze tak dalej:

„Wystawa muzyczna polska, a raczej przedstawienia, urządzane swego czasu w Wiedniu, zrobiły fiasko wskutek niefortunnej reżyseryi; z turnieju ówczesnego nie wynieśli Polacy palmy zwycięstwa, więc może teraz dałby się błąd naprawić, tembardziej, że obecny kierownik opery przychylnie jest dla sztuki naszej usposobiony i pragnąc wystawić „Halkę“, dał tem samem dowód, że chciałby złożyć hołd geniuszowi naszemu. Bardzo szczerze i gorąco w sprawie tej oręduje wobec p. Mahlera kapelmistrz p. Spetrino, który będąc w Warszawie i we Lwowie, poznał i ukochał sztu-

kę polską i szczególniejszym jest wielbicielem utworów Moniuszki i Żeleńskiego. Jeśli czeskim bogom stawiają ołtarze, dlaczegóżby ich naszym stawiać nie miano? Kwestya to nie błaha! Każdy naród sądzą według jego dorobku kulturalnego, jeśli więc mamy geniuszów, starajmy się, ażeby ich i obcy poznali.

„Niedawno wywołano na scenę opery wiedeńskiej ducha nieśmiertelnego naszego Chopina, w balecie przezwanym „Tańce Chopina“, lecz to zakrawało na czystą ironię. Przy muzyce Chopinowskiej można dumać, marzyć, lecz nie można... tańczyć. Dusza może wyśnić tylko jakiś korowód postaci, może mieć wizye; lecz wprawiać w ruch przy tych melodyach rzeczywiste pary, to znaczy profanować ją i ściągać z wyżyn idealnych do banalnego poziomu. Twórca tego baletu popełnił wandalizm i wyrządził nam krzywdę. Niezgrabną ręką ujął czarownego motyla i starł mu wszystek pył ze skrzydeł. Gdybyż tańce same były przynajmniej inaczej pojęte! Lecz i z nich zrobiono karykaturę. Ani w nich werwy i zamaszystości polskiej, ani kolorytu. Mazura tańczą laleczki, a kujawiaka i krakowiaka jakieś postacie fantastyczne, których wzoru dostarczył baletmistrzowi chyba... „Kikeriki“. Skoro już chciano coś podobnego stworzyć, to powinien był przynajmniej reżyseryą zająć się Polak. — Jedna chwila tylko przenosi nas w inny świat, gdy balet się usuwa i orkiestra z taką finezyą i subtelnością, jak to tylko orkiestra wiedeńska potrafi, wykonywa wstęp do drugiej części baletu. W teatrze nastaje uroczysta i głęboka cisza, w twarzach słuchaczy widoczne głębokie przejęcie. Gdy muzyka ucichnie, zrywa się burza oklasków. Po tej podniosłej chwili biedny Chopin musi znowu przygrywać skoczkom na scenie, którzy wysuwają się na pierwszy plan i za muzykanta zbierają oklaski. Kto nie chce doznać przykrego wrażenia, niech tylko tej części muzyki posłucha i z jej wspomnieniem niech gmach nadwornej opery opuszcza“.

„Halka“ i „Manru“ w Medyolanie. Dzienniki medyolańskie donoszą, że w Teatrze Lirycznym odbędzie się dnia 7 października pierwsze przedstawienie „Halki“. Rolę tytułową wykona Bohussówna, która przez październik i listopad śpiewać będzie w Medyolanie, na grudzień przybędzie do Lwowa i wystąpi tu kilkanaście razy, poczem na styczeń udaje się do Lizbony.

Pierwsze przedstawienie „Manru“ odbędzie się w Medyolanie dnia 24 października. Paderewski przyjeżdża tam 12 października i kierować będzie osobiście próbami.

Z nadchodzącym sezonem zimowym Stowarzyszenie konfekcyi damskiej św. Józefa przypomina Paniom, że ma do ich dyspozycyi każdego czasu krawcowe i szwaczki wszelkiego uzdolnienia za umową dzienną lub miesięczną. Biuro otwarte codziennie z wyjątkiem świąt między 12—1, ul. Sokoła 1 II p.

Szpieg włoski. W pierwszej połowie lipca aresztowano w Hietzing pod Wiedniem inżyniera Piotra Contin'a i jego kochankę, Wiedeńkę, nazwiskiem Niedoba. Aresztowano go w chwili powrotu z podróży do Pobrzeża tryesteńskiego, którem inżynier tak się interesował, że je w ostatnich czasach uderzająco często odwiedzał. Liczba i charakter rysunków kartograficznych przy nim znalezionych nie pozwalała wątpić, że podejrzenia były słuszne i że Contin jest szpiegiem najniebezpieczniejszego pokroju. Rodem z Zagrzebia, liczy obecnie już 65 lat. Do roku 1868 służył w artyleryi austryackiej jako podoficer; w roku 1870 przyjął poddaństwo włoskie i został z miejsca porucznikiem milicyi, przyczem przydzielono go do służby w sztabie jeneralnym jako rysownika. Poza tem spełniał różne uboczne polecenia; jakie one były w szczegółach, tego sądy wiedeńskie stwierdzić dokładnie nie zdołały, ale na ich charakter rzuca dostateczne światło fakt, że po 25 latach w roku 1895 Contin skazany został w Nizzy przez sądy francuskie na pięć lat ciężkiego więzienia za szpiegostwo na rzecz Włoch.

Po odbyciu tej kary karyera Contina we Francyi była skończona. W tymże roku wypłynął więc w Austryi, awansując równocześnie na „inżyniera“. Z tego tytułu interesował się zawsze sprawami kolejowemi. Uzyskał nawet posadę przy budowie kolei miejskich w Wiedniu, przedsiębiorstwa, jak wiadomo, dla ruchu lokalnego zupełnie nieudanego, ale natomiast bardzo ważnego strategicznie i w strategicznych głównie celach budowanego. Niedostateczna wiedza techniczna „inżyniera“ włoskiego skłoniła po paru latach zarząd kolei do dania mu dymisyi. Okazało się obecnie, że zarząd jednak pomylił się nieco co do jego zdolności i kwalifikacyj. Ten nieudolny inżynier umiał posiąść najdokładniejsze kopie wszystkich planów kolei. Od tego czasu żył w Wiedniu jako rentyer, spokojnie zajmując się „sprawami“, na które nikt nie zwracał uwagi. Obecnie wyszło na jaw, jakie to były sprawy.

Pietro Contin jako szpieg włoski miał dwóch rozkazodawców: jednym był włoski attaché wojskowy w ambasadzie wiedeńskiej, pułkownik del Mastro, drugim bezpośrednio sam sztab jeneralny włoski. Stwierdzono, że działał zawsze tylko według ściśle udzielonych mu instrukcyj, a działał w zakresie nader szerokim. Z planów u niego znalezionych i z przejętej korespondencyi wynika, że studyował nietylko fortyfikacye i koleje, ale także wojskowe właściwości pobrzeża Adryatyku austryackiego. Jako artylerzysta i technik, przytem człowiek niezmiernie bystry, czynił obserwacye zarówno fachowe, jak trafne. Sfery wojskowe w Wiedniu obliczają szkody przezeń wyrządzone monarchii — na miliony. Wynik każdej podróży, każdego studyum spisywał bardzo obszernie, opatrywał wzorowymi rysunkami i zazwyczaj osobiście wręczał temu, od kogo polecenie otrzymał.

Interesującym i charakterystycznym jest szczegół, że Contin objeżdżał kilkakrotnie trasę budowanej obecnie kolei alpejskiej. Podejrzliwsze z dzienników wiedeńskich przytaczając ten szczegół, zwracają uwagę na znaczną liczbę „turystów“ włoskich, jeżdżących w okolicach tej kolei, która w przyszłości będzie jednem z najważniejszych, jeśli nie najważniejszem strategicznem połączeniem krajów na północ i na południe od Alp. Przy tej sposobności niektóre z dzienników wiedeńskich z widocznym celem powtarzają pogłoski, krążące między ludnością w Hollenburg, gdzie przed kilku miesiącami wydarzyła się znana eksplozya w wielkim tunelu. Górale tamtejsi opowiadają, że tunel miał być całkiem zniszczony i że robotnicy włoscy umyślnie podłożyli naboje, jednakowoż były one za słabe, aby tunel zasypać gruzami i skończyło się na nieznacznem jego uszkodzeniu.

Sprawa Contina na razie dotknęła najsilniej pułkownika del Mastro, którego wkrótce po wyjściu na jaw tego szpiegostwa odwołano z Wiednia na stanowisko komendanta jednego z pułków. Nawiasem mówiąc, pułkownik tej komendy do dziś dnia nie objął, również nie mianowano dotychczas jego następcy. Prasa wiedeńska przypuszcza, że przed ukończeniem procesu Contina posada *attaché* wojskowego w ambasadzie włoskiej wogóle pozostanie nieobsadzoną.

Ucieczka bankiera. Z Odessy donoszą: Zbiegł za granicę bankier Süssman, który trudnił się operacyami zbożowemi. Długi jego wynoszą 200.000 rubli. Najwięcej utraciły banki: dyskontowy, rosyjski i Bank dla handlu zagranicznego.

Samobójstwo defraudanta. Karol Strobach, dyrektor akcyjnej fabryki papieru w Olszanach na Morawach, cieszący się nieograniczonem zaufaniem akcyonaryuszów, sprawował bowiem swoje obowiązki od 35 lat, popełnił znaczną defraudacyę i uciekł. Udał się na Wiedeń do Splitu i tam wsiadł na okręt, dążący do Raguzy. W drodze rzucił się do morza i utonął. Dotąd stwierdzono, że sprzeniewierzona suma wynosi $1^1/_2$ miliona koron. Dyrektor Strobach popełniał defraudacye od szeregu lat i tego roku podczas przeglądania bilansu przypadkowo sprawa wyszła na jaw. Gdy mianowicie jeden z członków rady nadzorczej oświadczył, że bilans trzeba należycie skontrolować, Strobach zmięszał się i dopiero po chwili odzyskawszy zimną krew, odpowiedział, że nie boi się szkontrum. Gdy okazały się pierwsze braki, Strobach zeznał, że sprzeniewierzył 800.000 kor., że je atoli w miarę możności zwróci. Otrzymał tedy termin do uregulowania sprawy, ale zamiast ją załatwić — uciekł. Zarząd fabryki za pomocą komunikatów, które umieszczał w dziennikach wiedeńskich, przez pewien czas chciał ukryć tę defraudacyę.

Kradzież „tory“. Z Bukaczowiec donoszą o kradzieży z tamtejszej bożnicy izraelickiej czterech kosztownie oprawnych „tor“, wartości około 4.000 złr.

Aresztowano za obrazę straży policyjnej niejakiego Woyczyńskiego, który podawał się za dziennikarza. Badania wykazały, że był już kryminalnie karany za oszustwo. Sprawę oddano sądowi karnemu.

Tanie mieszkania dla nauczycieli. Towarzystwo zaliczkowe nauczycieli ludowych we Lwowie, parceluje zakupione grunta przy ulicy Krupiarskiej i w przyszłym roku rozpocznie budowę domów z taniemi pomieszkaniami wyłącznie dla nauczycieli.

Ciemnota ludu. Niejakiemu Sawczakowi, gospodarzowi z pod Skolego, powiedział jego brat stryjeczny, że we Lwowie można znaleźć inkluz, który bez pracy przysparza pieniędzy i skrzypki samograje. Sawczak przybył do Lwowa i na szukaniu owych pięknych rzeczy utracił kilkadziesiąt koron. W końcu zwierzył się ze swoich daremnych poszukiwań pewnemu policyantowi, który go zaczepił na ulicy pytaniem, po co przyjechał do Lwowa. Policyant sądząc, iż ma do czynienia z waryatem, odstawił Sawczaka na policyę. Tu okazało się, że Sawczak zupełnie zdrów jest na umyśle, a jedynie z głupoty uwierzył w możność zdobycia inkluza i skrzypków samograjów. Odstawią go szupasem do domu.

Temperatura dnia 21 września o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +6, we Lwowie +7, w Tarnopolu +7, w Czerniowcach +6, w Wiedniu +13, w Salcburgu +12, w Gracu +13, w Pradze +12, w Tryeście +17, w Abbazyi +15, w Raguzie +20, w Budapeszcie +15, w Berlinie +9, w Hamburgu +10, w Monachium +12, w Zurychu +11, w Genewie +13, w Lugano +15, w Anglii +11, w Paryżu +9, w Biarritz +12, w Nizzy +16, w północnych Włoszech +14, we Florencyi +16, w Rzymie +18, w Neapolu +18, w Palermo +20, w Madrycie +10, w Sztokholmie +6, w Petersburgu +7, w Wilnie +6, w Warszawie +7, w Moskwie +8, w Kijowie +8, w Odessie +9, w Serajewie +13, w Belgradzie +17, w Bukareszcie +18, w Sofii +14, w Konstantynopolu +19, w Atenach +21. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w Czechach, w Niemczech, w Dolnej Austryi, w Szwajcaryi, we Włoszech, w Skandynawii i w Rosyi. Pogoda jedynie w Anglii, we Francyi i w Hiszpanii.

Zmarli. W Łuce na Bukowinie Ewelina z Lekczyńskich Korzeniowska, żona właściciela dóbr, w 52 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 6 R. w poł. + 7 R. Bar. 766. Nieruchomy. Deszcz.

Jak on to rozumie.

Zarządzca więzienia wypuszcza na wolność Antka po odbyciu kary jednorocznego zamknięcia.

— No, idź już, idź! — mówi dyrektor — mam nadzieję, że się już więcej nie zobaczymy!

— Ojej! — odpowiada zdumiony andrus — to pan dyrektor idzie już na emeryturę?...

Niezła pociecha.

— Słuchajno, Lolek, moja cierpliwość już się kończy! Od dwóch lat przyrzekasz dzień w dzień ożenić się ze mną...

— Uspokój się, Maniu, uspokój... — to już się nigdy nie powtórzy.

Loterya policyjna. Ciągnienie jej odbędzie się 11 listopada 1905 w budynku dyrekcyi policyi w Wiedniu. Loterya ta pozyskała sobie sympatye publiczności przez swoje wartościowe wygrane w brylantach, złocie i srebrze. Los kosztuje 1 K. do dostania w kantorach wymiany, trafikach i biurach loteryjnych.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Śnieg,“ dramat w 4 a. Stan. Przybyszewskiego. — W niedzielę popołudniu „Zemsta“ Fredry; wieczorem (ostatnie przedstawienie operetki w bieżącym sezonie): „Sztygar,“ operetka Karola Zellera. — W poniedziałek „Wicek i Wacek,“ kom. w 4 a. Zygm. Przybylskiego. — We wtorek „Karykatury,“ studyum sceniczne w 4 a. J. Kisielewskiego. — We środę „Maskarada,“ kom. w 4 a. L. Fuldy. — We czwartek z powodu próby generalnej z opery „Chopin“ przedstawienia nie będzie. — W piątek popołudniu „Doktor z musu,“ kom. w 3 a. Molièra; wieczorem (I przedstawienie opery w bieżącym sezonie) po raz pierwszy „Chopin,“ opera w 4 akt. napisana przez Jakóba Orefice na tle melodyi Fryderyka Chopina, słowa Augusta Orvieto. Pierwszy gościnny występ Tadeusza Leliwy, Wiktora Grąbczewskiego, panny Margot Kaftalówny, oraz pani Pilarz i Juliana Jeromina. Dyrektor orkiestry Wiktor Podesti. Nowa wystawa. — W sobotę po raz drugi „Chopin“.

Filharmonia lwowska. Salomea Kruszelnicka, której koncert odbędzie się w Krakowie 2-go, a we Lwowie 4-go października, studyowała we Lwowie, a potem w Parmie. Śpiewała na scenie po raz pierwszy w Parmie, następnie w Santjago, w Tryeście, w Warszawie, w Petersburgu, w Wielkiej Operze w Paryżu, potem przez dwa lata w San Carlo w Neapolu, później w Barcelonie. Całą przeszłą zimę spędziła w Rzymie, gdzie była stale zaangażowaną. W bieżącym sezonie śpiewać będzie w Bolonii, w Turynie w teatrze San Carlo w Lisbonie, w teatrze Massimo w Palermo i w teatrze La Scala w Medyolanie.

Colosseum Hermanów. Od 16-go września: La bella Lucia z trupą wenecką i księżna *Yvonne de Mayrenna z 3 słoniami.* 10 sensacyj! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Kronika krakowska.

Dziś zakończyła się rozprawa przeciw Pawłowi Myśliwcowi o zamordowanie żony. Z powodu, że żona nie chciała wrócić do niego, ponieważ oddawał się pijaństwu i obchodził się z nią brutalnie, Myśliwiec pchnął ją dwukrotnie nożem w gardło. Uznano go winnym zbrodni zabójstwa i skazano na 8 lat ciężkiego więzienia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 września.

(Z). Nie ma dnia, żeby akcye głównych przedsiębiorstw naftowych nie podniosły się w kursie o kilkanaście koron. Dziś znów podniósł się kurs akcyi towarzystwa karpackiego o 18 koron na 956, a akcyi Schodnichich o 12 koron na 746. W ciągu tygodnia zwiększyła się wartość kursowa tych akcyj przeszło o 100 koron.

Dzień dzisiejszy był wogóle dniem ogólnej zwyżki na targu tutejszym, który znajduje się wciąż pod korzystnem wrażeniem powołania przywódzców koalicyi węgierskiej przez Cesarza. — Bardzo korzystnie oddziałała także wiadomość z Londynu, że bank angielski nie podwyższył dziś swej stopy procentowej, jak się tego powszechnie obawiano.

Z Fiumy donoszą, że niebawem rozpocznie się tam budowa wielkich warsztatów okrętowych. Podejmuje się jej znana firma „Danubius“ na mocy układu zawartego z rządem węgierskim a zapewniającego jej znaczne korzyści. Między innemi ma ta firma już zapewnioną dostawę połowy całego zapotrzebowania łodzi torpedowych dla marynarki austryackiej, na który to cel delegacya już uchwaliła kilkadziesiąt koron.

Niebawem przybędzie do Austryi wysłana przez serbskie ministeryum wojny komisya artyleryjska celem wypróbowania armat wyrobu fabryki Skody w Pilznie. Z Austryi uda się ona do Niemiec i Francyi celem wypróbowania armat wyrabianych przez tamtejsze fabryki, a dopiero potem zapadnie decyzya jakie działa otrzyma serbska artylerya. Rząd belgradzki chciał te próby przedsięwziąć w Serbii, ale fabryki oburzone jego dotychczasowem postępowaniem, nie chciały wysłać modeli swych armat do Serbii.

Ze Sztokholmu donoszą, że szwedzki bank państwowy podwyższył swą stopę procentową z $4^1/_2$ na 5%.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 22 września 1905 roku.) Ogólne położenie rynku zbożowego na wszystkich większych giełdach scharakteryzować można jako odznaczające się od dłuższego czasu rezerwą w zakupie, skutkiem liczenia na zniżkę. Czasem tylko cena żyta lub owsa zniża się, względnie podnosi, wszystkie jednak notowania na inne produkty pozostają już od połowy sierpnia bez żadnej prawie zmiany. Na dzisiejszym targu utrzymały się również ceny dawne i mimo silniejszego dowozu transakcyj dokonano niewiele.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·30—8·70 koron, czerwoną od 8·30—8·70, żyto od 6·60—7·05, jęczmień od 6·50—6·90, owies stary od 5·75—6·40, owies nowy od 0·00—0·00, groch do gotowania od 8·25—9·35, groch „Victoria“ od 10·50—11·50, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 6·75—7·00, bobik od 0·00—0·00, kukurudzę starą od 7·50—9·00, Cinquantino od 8·85—9·35, otręby pszenne od 4·50—4·60, otręby żytnie od 5·25—5·35, rzepak od 11·50—12·00. Wszystko za 50 kilogramów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Obrady kongresu międzynarodowego w sprawie ubezpieczeń robotniczych zostały wczoraj zamknięte. Kongres następny odbędzie się w Rzymie.

Wiedeń. Wczoraj odbyła się tu konferencya socyalistów z całej Austryi. Polską partyę socyalistyczną reprezentował poseł Daszyński. Dyskusya toczyła się nad powszechnem prawem głosowania i nad stanowiskiem, jakie prezydent gabinetu baron Gautsch zajął w tej kwestyi. Uderzano na rząd bardzo gwałtownie. Uchwalono rezolucyę, która żąda wydania manifestu do robotników w Austryi z wyjaśnieniem całej sprawy, dalej postanowiono zwalczać br. Gautscha wszelkimi sposobami i zmusić go do ustąpienia, przyczem uznano każdy środek walki za dobry. Prasę partyjną wezwano, aby w sposób nieubłagany zwalczała br. Gautscha. Delegatów organizacyj lokalnych postanowiono wezwać do zwoływania zgromadzeń i do wyjaśniania na nich zamachu, jakiego dokonał br. Gautsch na projektowane na Węgrzech prawo powszechnego głosowania. W końcu postanowiono wezwać klub socyalistyczny w Radzie państwa, by chociażby w formie wniosku naglącego, zażądał zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania.

Wiedeń. W fabryce celuloidy firmy „braci Seiler“ w XVI. dzielnicy nastąpił dziś przedpołudniem wybuch celuloidy. Płomienie objęły całą tę część budynku, w której mieściła się fabryka. Wśród setki zatrudnionych tam robotników powstał wielki popłoch, wielu wyskoczyło oknem. Pożar trwał kilka godzin. Dotąd wydobyto dwa trupy. Trzech robotników odniosło ciężkie, a sześciu lekkie poparzenia.

Wiedeń. Dziś przedpołudniem rozpoczął się proces przeciw służącej Franciszce Nawratilównej, która w sierpniu b. r. zamordowała i obrabowała swą chlebodawczynię Joannę Natzlerową.

Jena. Wiec socyalnej demokracyi przyjął po długiej dyskusyi wszystkimi głosami przeciw 10 wniosek Bebla, aby w danym razie urządzić powszechny strejk polityczny.

Paryż. Rouvier wydał wczoraj na cześć Wittego śniadanie, w którem wziął udział także personal rosyjskiej ambasady i kilku ministrów.

Skagen. Parowiec „Orient“, płynący do Gdańska, rozbił się tu wczoraj w południe; wysłano łodzie ratunkowe.

Wiedeń. Dr. Lueger przemawiał wczoraj przed wyborcami i w bardzo gwałtowny sposób uderzał na Węgry. Rzekł, iż polityka węgierska od samego początku historyi węgierskiej jest czystym szantażem. Cierpliwość — zakończył — stracić może nawet najcierpliwszy w Austryi człowiek, którego, zdaje się, wymieniać nie potrzebuję.

Tokio. Komendant „Peresświeta“ Bojsman umarł w Metsujamie. Niebogatow, Smirnow, Grigoriew, Rieszin i inni oficerowie otrzymali na słowo honoru pozwolenie powrotu do Rosyi. Rożestwieński prawie już zupełnie wyzdrowiał i znajduje się ciągle w Tuszimie. Ministerstwo wojny zniosło rozmaite ograniczenia względem oficerów rosyjskich.

Tokio. Japończycy zajęli na północ od Sachalinu amerykański parowiec „Berrapouta“.

Coventa (w Kalabryi). Szaleje tu straszna ulewa, która wyrządziła wielkie szkody w polach. Namioty i chaty, gdzie się schroniła ludność po trzęsieniu ziemi, bardzo uszkodzone. W Monteleone szaleje również ulewa. Kilka osób zginęło od piorunów.

Zagrzeb. Na wczorajszem posiedzeniu wydziału komitatowego przyjęto jednogłośnie wniosek członka wydziału Siposa o wezwanie dyrekcyi skarbowej, ażeby ściągała podatki w drodze egzekucyi i wyznaczyła dodatki gminne, gdyż przewlekanie stanu *ex lex* mogłoby zrujnować ludność, gdyby musiała wszystkie podatki naraz zapłacić, a nadto uniemożliwia ono gospodarkę gminną.

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń. Hr. Alfred Apponyi odwiedził dziś o $^1/_2$9 rano Koszutha. Obaj przywódcy partyi niezawisłości konferowali przez pół godziny ze sobą, następnie przybył także prezydent partyi ludowej hr. Aladar Zichy. Ci trzej, jakoteż hr. Juliusz Andrassy udali się o godz. $^1/_2$11 do Burgu. W chwili gdy opuszczali hotel Bristol, w którym mieszkają, zebrani tam Węgrzy, zamieszkali w Wiedniu, zgotowali im owacyę.

Wiedeń. Cesarz przyjął dziś o godz. 11 przedpołudniem w zamku hr. Juliana Andrassego, hr. Alberta Apponyiego, bar. Dezyderego Banffyego, Franciszka Kossutha i hr. Aladara Zichy'ego i wezwał ich jako reprezentantów większości Sejmu węgierskiego, ażeby na podstawie możliwego do przyjęcia programu rządowego, któryby w zupełności uwzględniał warunki, postawione przez Koronę, uczynili propozycyę celem utworzenia parlamentarnego gabinetu.

Warunki te są następujące: 1) kwestya wojskowa, o ile dotyczy języka komendy i języka służbowego, co do której ustępstwo jest i pozostanie zupełnie wykluczone, będzie z programu wyłączona. 2) Podstawa wspólności pragmatycznej zarówno w odniesieniu do armii jak do zastępstw dyplomatycznych za granicą, pozostanie zupełnie nietkniętą. 3) Rewizya ustawy z r. 1867, o ile chodzi o kwestye ekonomiczne, albo o inne kwestye, dotyczące stosunku między Austryą a Węgrami, nie nastąpi jednostronnie między Koroną a narodem węgierskim, lecz w drodze kompromisu między obu połowami monarchii, zawisłego od sankcyi monarszej, a doszłego do skutku przy interwencyi obu rządów, oraz deputacyi parlamentów *ad hoc* zamianowanych. 4) Ma być przyjęte zobowiązanie, że konieczne potrzeby państwa, a mianowicie budżet, zwykły kontyngent rekrutów i traktaty handlowe zostaną uchwalone, oraz wybór delegacyi i deputacyi kwotowej dokonany. Wreszcie 5) ma być przyjęte zobowiązanie, że pokrycie tych wydatków wojskowych, co do których ostatnia delegacya uchwaliła raty na r. 1904 i 1905, tudzież ustawa wojskowa, mająca być przedłożona w sprawie dwuletniej służby w wojsku, zostaną uchwalone.

Cesarz w końcu wymienionym wyżej panom przypomniał w sposób ojcowski, a z naciskiem odpowiedzialność, jaką na siebie ściągnęliby, jeżeliby koalicya przez uparte trwanie na dotychczasowem stanowisku dążyła do czegoś, co jest niemożliwe do osiągnięcia, i zamiast rozumnego uzdrowienia stosunków, trwała przy swem dotychczasowem stanowisku, które sprowadziło na kraj tyle nieszczęść.

Warszawa. Wczoraj w południe była u jen. gubernatora Skałłona deputacya delegatów przełożonych szkół prywatnych i rodziców uczącej się młodzieży. Prosiła ona o przyśpieszenie w Petersburgu rozstrzygnięcia punktu 4 uchwał komitetu ministrów w sprawie wykładów polskich w szkołach prywatnych. Jen. gubernator przyjął deputacyę życzliwie i oświadczył, że już w tej mierze pisał do ministra oświaty jen. Głazowa.

Również była u jen. gubernatora delegacya przełożonych szkół żeńskich i otrzymała podobne zapewnienie.

Tokio. Liczba petycyi, wniesionych wprost do tronu z rozmaitych stron, a skierowanych przeciw traktatowi pokojowemu, wynosi już przeszło 40. Pomiędzy temi petycyami znajduje się także petycya profesorów uniwersytetu. Pomimo zaprzeczenia prezydenta ministrów utrzymuje się pogłoska, że w traktacie zawarte jest zobowiązanie się Japonii, że nie ufortyfikuje ona cieśniny La Pérouse. Wśród przywódzców stronnictw panuje również niezadowolenie z powodu, że Japonia zgodziła się na to ograniczenie. Ruch opozycyjny wzrasta. W redakcyi jednego z dzienników opozycyjnych, tudzież w pomieszkaniach jego redaktorów przedsięwzięto rewizyę domową.

Konstantynopol. Sułtan ofiarował na rzecz ofiar trzęsienia ziemi w Kalabryi 1.000 funtów tureckich.

Paryż. Wczoraj wieczorem obiegała tu pogłoska, że między Niemcami a Francyą przyszło już do zupełnego porozumienia w kwestyi marokkańskiej.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 23 września. Ks. M. Radziwiłł i ordynat hr. M. Zamoyski z Warszawy. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. Hr. Z. Zamoyski z Wysocka. Hr. H. Tyszkiewicz z Podola. Hr. W. Młodecki z Monasterzysk. Hr. A. Krasicki z Bachórz. Br. T. Reiska z Czech. A. Gorayski z Moderówki. M. Kaftal i M. Landau z Warszawy. K. Romański z Hrusiatycz. M. Rosenstok ze Skałatu. M. Hulimka z Mycowa. L. Gerö i D. Frankenstein z Wiednia. K. Skibniewski, Z. Modzelewski i M. Dwernicka z Podola. Dr. L. Popielski ze Lwowa. M. Horbaczyński z Łopatyna. Z. Obertyński z Hujcza.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 września. L. hr. Grocholscy z Rosyi. K. hr. Dzieduszycka ze Stryja. S. Zdanowicz z Borysławia. M. Burzyński z Buczacza. W. Ostermayer z Bodenbach. T. Polański ze Stoków. H. Hegele z Wiednia. R. Bessler z Kaiserslautern. R. Lauterbach z Crefeldu. J. Jarocińska i prof. A. Jordan z Krakowa. H. Wolska z Sienny. A. Younga z Surmaczówki. Z. Lewakowski z Drohobycza.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 23 września. L. Hauslich z Suczawy. S. Nomczy z Warszawy. M. Cygowa ze Stryja. N. Bobrowska z Kozowy. W. Pogowscy z Łupuszki. J. Gold ze Złoczowa. A. Juchmanko ze Stanisławowa. W. Drogoniowie z Przemyślan. E. Freyler z Wiednia. J. Bań z Budapesztu. N. Strusiewicz z Dublan. R. Połuczek z Wiednia. K. Seferowicz z Arnasia. L. Husar ze Stanisławowa. S. Styczeń z Krakowa. W. Broniewicz z Odessy. Z. Gross z Ottynii. O. Baller z Wiednia. Z. Obrębski z Przemyślan. J. Oppner z Krakowa.

Wiedeń 23 września. (Giełda towarowa). Cukier 19·90—20·06 (tendencya stała), na październik i grudzień 20·00—20·10. — Spirytus: 38·00—38·40 (tendencya słabsza). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 23 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 23 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·75 (exclusive kupon). — Mąka („Fleur de Paris“) 00·00.

Lwów 23 września. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 555·00 do 565.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8·55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.53.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

81)

Prawdziwa miłość.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

— Znasz go pan dobrze — szepnęła zakonnica z westchnieniem.

Zapanowało milczenie.

Albert podniósł się, rozumiejąc, iż powinien się już oddalić.

— Czy będę miał jeszcze szczęście być przyjętym przez was, matko przewielebna — zapytał. — Błagam najpokorniej o tę łaskę. Przekraczając ten próg, czułem się bardziej nieszczęśliwym, niż w tej chwili, a sam doprawdy nie wiem dlaczego... — dodał ze smutnym uśmiechem.

— Muszę panu wyznać coś, co zdziwi pana niewątpliwie — rzekła pani de Chavornay. — Istotą, którą ze wszystkich na świecie kocham najbardziej jest siostrzeniec mój Krzysztof. Byłeś pan dla niego dobrym, kochasz go, pomimo jego usterek i jakże mogłabym uważać cię za człowieka obcego?

Sénac nie powstrzymał wylewu tej wdzięczności wyznaniem, iż mimowoli wprawdzie stał się powodem, iż Klotylda oplątała w swe sieci Krzysztofa.

XV.

Podczas gdy rozmowa taka toczyła się w bawialni klasztoru Bernardynek pomiędzy Sénacem i Matką Przełożoną, siostrzenica jej prowadziła niemniej poważną, choć nie tak zbawienną na yachcie z dwoma pięknemi Paryżankami.

Dla tysiąca powodów, sympatya pomiędzy temi paniami była niemożliwą.

Panna de Quilliane wszelako posiadała zbyt wiele taktu i rozumu, aby nie zastosować się wpełni do roli, narzuconej sobie przez brata.

Przyjąwszy gościnność na yachcie Lassaviellów, otoczona ich komfortem i zbytkiem, składałaby dowód złego wychowania, pozując na anioła, zmuszonego żyć wśród ludzi.

Należy przytem dodać, iż Jerzy wraz z żoną otaczali ją największemi względami i grzecznością, a nadto, iż ta czysta dziewica nie domyślała się wówczas istotnej przyczyny, dla której brat zmuszał ją do tej zażyłości.

Małgorzata również jak i Klotylda potrafiły przedstawić jej się w najkorzystniejszem świetle.

Po dwudziestu czterech godzinach wspólnego pożycia, Teresa była, jeśli nie podbitą przez nich, to conajmniej rozbrojoną.

Rankami trzej mężczyźni usuwali się do fumoiru dla grania w wista.

Partye te nudziły strasznie margrabiego, lecz stosując się niewolniczo do otrzymanych wskazówek i rozkazów, całe godziny przepędzał zdala od Klotyldy.

Przez ten czas panie rozmawiały w buduarze.

Rzecz dziwna! Teresa instynktownie wolała towarzystwo pani de Questembert, niźli jej przyjaciółki, dlatego może, że wiedziała, iż pierwsza jest ubogą i często widywała ją smutną i przygnębioną.

Niebawem Klotylda poczęła wyjawiać swą wzgardę i nieufność do mężczyzn.

Po wyrazie twarzy Teresy poznała odrazu, iż położyła palec na ranę tego pełnego prostoty serca.

Gdy po pewnym czasie, z niezrównaną zręcznością, skierowała rozmowę na Alberta, przekonała się w dalszym ciągu, iż jest to drugie słabe miejsce w serduszku przyszłej Bernardynki.

Odtąd, dla rozrywki, postawiła sobie pewne zadanie.

Najprzód więc poczęła chwalić postanowienie Teresy usunięcia się od świata, zbyt małostkowego, aby mógł zapełnić tak wzniosłe serce, zbyt fałszywego, aby wcześniej lub później nie zgotował mu bolesnego zawodu.

Przy tej sposobności przedstawiła w najciemniejszych barwach rodzaj męski, który na szczęście dla niej, będąc nieobecnym, bronić się nie mógł; inaczej bowiem mógłby oskarżenia zwrócić w stronę oskarżycielki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odezwa.

Upoważniamy Ajencyę dzienników St. Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana 9 do zbierania wkładek dla Towarzystwa prywatnego Gimnazyum realnego w Zakopanem.

Wkładka wynosi 24 koron rocznie, albo 100 koron jednorazowo lub po 2 korony miesięcznie.

Nim powstanie samoistny Zakład naukowy, polecamy obecnie dla uczniów pensyonaty: „Leliwa“ i „Jerzewo“.

Imieniem inicyatorów Towarzystwa

Prof. Świderski.

Zakopane 31 sierpnia 1905.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.